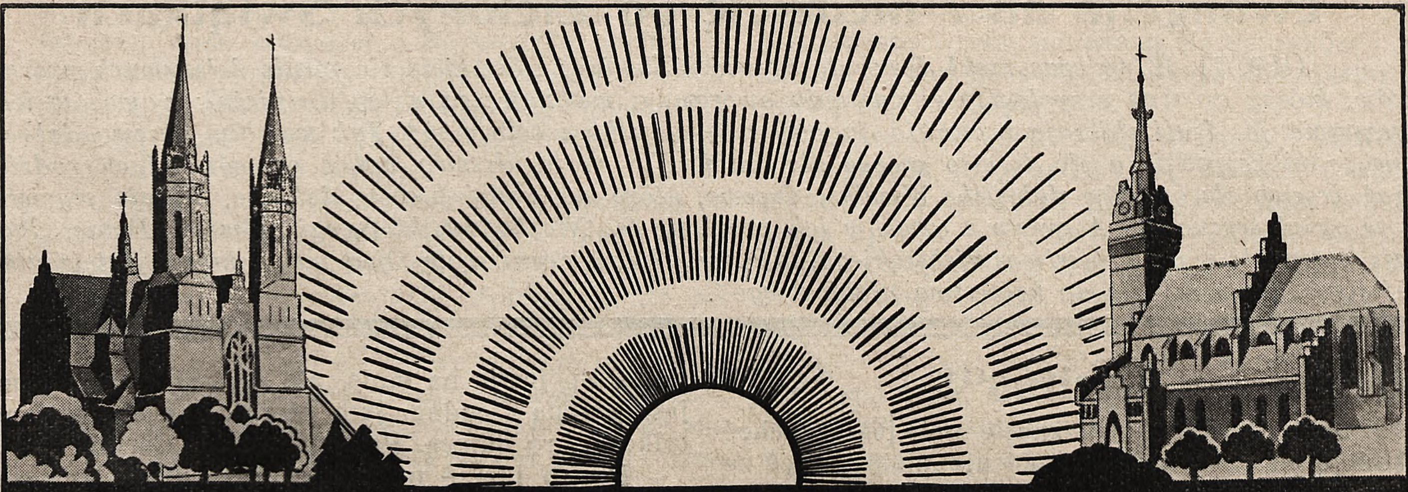
Rok II Tarnów, dnia 8 lipca 1934 Nr. 27



NASZA SPRAWA

Ilustrowany tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej



Nowowyświęceni Księża Diecezji Tarnowskiej, którym JE. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski udzielił Sakramentu kapłaństwa w Katedrze Tarnowskiej w uroczystość Św. Apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca 1934 r.

Oto ich nazwiska:

Ks. Curyło Ludwik, Ks. Drozd Franciszek, Ks. Gwoździowski Bolesław, Ks. Jagła Stanisław, Ks. Jakubiak Władysław, Ks. Kolebok Franciszek, Ks. Krzan Bronisław, Ks. Kulinowski Marjan, Ks. Pacocha Stanisław, Ks. Płaneta Jan, Ks. Poręba Piotr, Ks. Sidor Juljan, Ks. Solak Józef, Ks. Szwedo Franciszek, Ks. Wojdak Michał, Ks. Zydroń Józef, Ks. Żelawski Jan.

Nowym pracownikom w Winnicy Pańskiej składamy z głębi serca życzenia obfitego błogosławieństwa Bożego na ofiarną pracę ku chwale Bożej i ku pożytkowi wiernych.

Niechaj swem życiem nieskazitelnem i gorliwością kapłańską jaknajwięcej dusz pociągną do Chrystusa Pana! *REDAKCJA.*

Ewangelja na 7 niedzielę po Zielonych Świątkach

(Mat. 7). *W on czas rzekł Jezus do uczniów Swoich: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni; z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić ani drzewo złe owoców dobrych. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie“, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“.*

Otom — „Caritas“!

Otom Caritas — nie znacie mnie jeszcze, choć istnieję od początku świata i nie umiecie żyć ze mną, choć przezemnie jesteście i dzięki mnie żyjecie. —

Ale życie, jego uciechy i troski, jego niepokoje i walki, jego hasła i idee, porywają Was i nie pozwalają Wam myśleć o mnie, pochłaniają Wasze myśli i pragnienia, więc nie pragniecie mnie i, zda się Wam, że mnie nie potrzebujecie. Mylicie się jednak — bezemnie niczem jest życie Wasze, wysiłki Wasze i zamierzenia Wasze, niczem jest wszystko.

Więc mówić chcę do was! Nie głuszcie mego głosu, który dziś w sercach Waszych się odzywa, bo to głos, który Wam sumienie porusza, bo to szept serdeczny, dyktowany uczuciem wielkiem i prawdziwem, które mam dla Was:

Miłuję Was i pragnę dobra Waszego, ale chcę, pragnę, abyście sami siebie dobrze miłowali i sami zrozumieli, co jest dla Was tem dobrem prawdziwem. A dobrem prawdziwem dla Was: to nie myśl tylko o sobie, ale myśl o innych, to nie egoizm bezwzględny a samolubny, ale miłowanie innych, to nie wygody ale ofiary, to nie troska o piękne ciało i strój dla niego, bo to niszczeje, ale troska o szatę duszy Waszej, bo ta nieśmiertelna jest...

Więc wiecie już, kto jestem — co Wam daję i czego od Was żądam, a żądam nie dla siebie, tylko dla Was. Daję Wam dobro i żądam dobra, a jestem Miłość, cudna, piękna „Caritas“ i jestem ciągle z Wami, ale Wy o tem wiedzieć nie chcecie, pamiętać nie chcecie. Więc się Wam przypominam i stale przypominać się będę, nie dla siebie to czyniąc, tylko dla Was.

— Miłość jestem — Caritas — potrzebujecie mię dzisiaj, potrzebuje mię świat dzisiejszy. — Wszystko się rozpada i burzy. Świat zadrżał w posadach i jakby zamarł, znieruchomiał, napawany materjalistycznemi ideami, a zmechanizowany, za nic mający pracę ludzką, przeraził się samego siebie, swej pustki i próżni... a próżny jest i pusty jest, bo bezemnie jest.

Czy się przyzna do tego, nie wiem, ale wiem, że ciągle błądzi, dróg szuka i ratunku szuka, ale mnie jeszcze nie wezwał, a ja mu tylko pomoc dać mogę.

Więc słuchajcie -- jestem!... Słyszycie? jestem... Jestem Caritas — nie znacie mnie jeszcze, ale poznacie, nie umiecie żyć ze mną, ale się nauczycie — inaczej biada życiu Waszemu, biada duszom Waszym. Spójrzcie na mnie, ale oczami ducha: jam jest piękna i cudna, jam szczęście wieczne, jam tylko dobro dająca. Patrzcie: otom „Caritas“.

Dokąd idę — pytacie — ja, Caritas? Myślicie może, iż wybranych nawiedzam, że dążę tylko tam, dokąd mię wzywają?...

O nie! potrzykroć nie! ja idę wszędzie — rozumiecie to — wszędzie... Wszędzie, gdzie serca ludzkiego rozlega się bicie, gdzie się kołace wola ludzka, gdzie dusza ludzka żyje: tam ja podążam od wieków...

Tak idę wszędzie, ale idę smutku i boleści pełna, choć twarz moja ludziom uśmiech i słodycz niesie, choć w oczach jarzy się wiara i ufności siła, choć obecność moja ludzkiej nędzy ulgę sprawia — ja idę smutku i boleści pełna...

A idę smutna i boleściwa, bo dusza ludzka żyje tak, jakby nie skarbem była, nie klejnotem bezcennym, ale wartości i znaczenia pozbawionym ochłapem — dla którego względów się nie ma, o który nietylko się nie dba, ale bezmyślnie się zabija i niszczy morderczo...

O pójdźcie za mną, o chodźcie za mną i wy co mnie — „Caritas“ — już znacie i wy, którym obca jestem. Podążcie za mną wśród życia cieniów... Sami zobaczcie i sami zapłaczcie nad duszą człowieczą, która cudem jest, nad nędzą życia, które skarbem jest, nad marnością świata, który przecież pięknem jest...

Oto Was wiodę — ja „Caritas“ — wśród nędzy życia, na którą się patrzy, a której się nie widzi, która świat cały zalewa, a ludzie żyją, jakby jej nie było, która blichtrem i pustotą pokryta, wstydem i hańbą dla człowieka się staje...

— — — — — — — — — — — — —

Nie trwóżcie się!... Podejdźcie bliżej!... tu przecież ludzkie dusze żyją... Ciemno — zimno — grząsko... Nie! to nie jaskinia zbójców, to nie czeluść piekielna, więc się nie lękajcie... Ale ciszej!... Słyszycie: przytłumione charczenie, chrapliwe oddechy człowiecze, a nie chcieliście wierzyć, że tu ludzie żyją?... Oczy ich gorączką błyszczą, nie dziwcie się. Oni prosić nie umieją, ale skomlą — nie miejcie im tego za złe... Język, i jak u zwierząt, po strawę wyciągnięte — nie potępiajcie ich za to... Oh! nie odwracajcie się, gdy do piersi tulą te główki dziecięce, choć one brudne i wilgotną nędzą cuchnące... ale i one serca spragnione, ale i im pieszczot potrzeba matczynych... Matka ich za kradzież drzewa uwięziona — a ona... tylko tę norę dla nich ogrzać chciała... Ojciec — o ojca pytacie?... On tam — w kącie ledwo już dyszy

wódka go zabiła... Dziś — śmierć bliską czuje. Dawniej mnie odpychał i złorzeczył i bluźnił — teraz słucha strwożony i napewno duszę swą niedługo z grzechów oczyści, ale spokoju biedak już tutaj mieć nie będzie: zbyt bolesne wyrzuty serce jego i duszę trawić będą...

...Bramy więzienne zamknięte przedemną — przed Caritas? Ależ nie! Dla mnie niema krat, niema bram, ja docieram wszędzie, ja znajdę każdego, ja wiem o wszystkich. Spieszę tu do cel więziennych, bo choć ciała tych ludzi uwięzione, ja ich dusze z niewoli nędzy wyrwać pragnę... Wśród tych złoczyńców i zbrodniarzy tyle dusz dziecięcych, jadem podłości karmionych i po nie właśnie wyciąga swe ramiona potwór ohydą i zgrozą ziejący, a tak ponętny dla dusz, przygód i emocyj żądnych, któremu na imię: występek. Wielkiej mocy trzeba i wielkiego ducha, by z uścisku tych ramion potężnych słabą duszę dziecka wydostać, od złego ją uchronić i do lepszego zawieść świata...

...A to co? To nie jęk! to nie krzyk... przecież to muzyka! Wejdźcie śmiało, — tu tłumno i gwarno — to lokal zabaw i uciech. ...Jakiej zabawy pytacie? jakiego wesela? — no, takich, jakich pragnie świat dzisiejszy... Wino, karty i — kobiety!... Wiecie już, co to za miejsce — takich miejsc coraz więcej... Szalona zabawa... Dusza ludzka w poniewierce, w zatraceniu tu jęczy... A ludzie... oszukując siebie, powtarzają uparcie, że w rozkoszach ciała i w zabawy szale sił i zdrowia nabierają... O! jakże to krótkotrwałe uciechy! Muzykę słyszycie, prawda? a w duszy mojej jęk bolesny i krzyk rozpaczny jej wtóruje... bo ileż tu dusz rzuconych na dno nędzy... ile poniewierki, ile przekleństw, ileż złorzeczeń za jedną ułudną chwilę uciechy czy szczęścia...

...A tu baraki dla bezdomnych — miejsce strasznego upadku i zdeprawowania... tam prowadzą dzieci, tułające się po ulicach, opieki domu pozbawione... tam umieszcza się żebraków i włóczęgów... tam każe się iść wszystkim, dachu nad głową pozbawionym...

...No tak! czemuż się wahacie i dziwicie... do bogatych ja „Caritas“ idę także... i tam łzy płyną i tam ból serca przeszywa i tam nędza — i tam upadek... Pieniądz — pragnienie tych istot, więcej zła niż dobra przynosi, choć mądrze użyty, tyle łez otrzeć może, tyle krzywd nagrodzić, błogosławieństwem się staje... Pieniądz — ponętne słowo — a tyle serc nieczułych rodzi, tak ubóstwem pogardza, tak duszę zabija... Zamiast szczęścia rodzi nieszczęście, zamiast rozkoszy posępną niesie rozpacz, zamiast złotej wolności niewolę sieje bolesną...

Dopiero Wam rąbek nędzy odsłoniłam, a już zmęczeni, strwożeni jesteście... A nędza taka wielka, taka bezmierna, taka w ogromie tragiczna, że kto ją w części pozna, spokojnie zasnąć nie może, pokarm go dławi, zabawa błazeństwem dlań się wydaje...

Widzieliście zaledwie okruszynę niedoli, ale już wiecie, że najstraszniejsza i najboleśniejsza to nędza duszy... Wszędzie zło czyha na biedną ludzką duszę... Więc ja — Caritas — niestrudzona, niepokonana i niewybredna idę wszędzie, wszędzie chcę być i w pałacu i w lepiance i w więzieniu i w przytułku... Ja chcę bronić każdą ludzką duszę przed zatraceniem, ja będę o nią walczyć, ja z jej wrogami potykać się pragnę... bo gorąco ją miłuję, niosę jej dobro, szczęście ukazuję... bom jest Caritas, bom jest — Miłość!

M. Dmochowska

Na fundusz prasowy: P. Dyr. L. Rozsay 10 Zł. — Redakcja składa ze serca „Bóg zapłać“!



Druchny z S. M. P. na Kongresie Eucharystycznym w Tarnowie

Po I. Tygodniu Katolicko-Społecznym w Tarnowie

HEJ, SURSUM CORDA!...

Hej, sursum corda! Potężne te słowa
Przenikać muszą do serc naszych, dusz,
Bo choć idea posłannictwa nowa —
Pcha nas do czynu, do ofiar rwie już!

Hej, sursum corda! Spójrzmy w życia cienie,
Ile tam nędzy, łez, ile boleści!
Ile niewiary i jakie zwątpienie
Ten świat ogromny dotąd w sobie mieści!

Hej, sursum corda! I my weń pójdziemy,
Zaradzim nędzy, osłodzim niedole,
I biedne serce do Boga wzniesiemy,
Ucząc, jak pełnić trzeba Jego wolę!

Hej, sursum corda! Jeżeli chcemy
Spełnić swą wolę trafnie, należycie,
Musimy stale — dobrze to czujemy —
Kształcić swą duszę, uświęcać swe życie!

Hej, sursum corda! Zapomnieć o sobie,
Sławy nie szukać, swoje „ja“ zatracić,
Bo je odnajdziem w późnej życia dobie,
Gdy potrafimy świat czynem wzbogacić!

Hej, sursum corda! I precz ze smutkami,
Bo one tylko radość odbierają,
A my musimy radością, pieśniami
Napełnić świat ten, gdzie tak łzy padają...!

Hej, sursum corda! A krzywdy i żale
Wyrwiemy z serca, bo je zakrwawiają —
I lepiej ludziom przebaczać jest stale...
Te przebaczenia tyle szczęścia dają!

Hej, sursum corda! Bo dla nas płacz grzechem,
Świat zdobić weselem — sposób to zbawienny,
Pokryjmy przeto twarz naszą uśmiechem,
A oczom naszym dajmy blask promienny!

Hej, sursum corda! I złóżmy je Panu,
W każdej modlitwie i z pełną radością,
A On je kiedyś z tego życia łanu
Zabierze do Się, przytuli z miłością...!

„Hej, sursum corda! Potężne te słowa
Przeniknąć muszą do serc naszych, dusz!
Bo choć idea posłannictwa nowa —
Pcha nas do czynu, do ofiar rwie już!“

Ta „nowa idea posłannictwa“ zgromadziła w murach tarnowskiego Klasztoru SS. Urszulanek ponad 160 słuchaczek z całej Diecezji naszej, — uczestniczek I. Tygodnia Katolicko—Społecznego w Tarnowie.

Z „wyżyn“ D. I. A. K. w Tarnowie poniósł się po ziemiach Diecezji szlachetny zew: „Wszyscy w szeregi »Caritas«! Przedstawicielki każdej parafji na kurs tygodniowy do Tarnowa!“

Poruszyły się parafje.

I sala „wykładowa“ w Zakładzie SS. Urszulanek swemi gościnnemi ścianami nie mogła słuchaczek wprost objąć! — W szkolnych ławkach „uczyły się“ siostry zakonne, starsze panie, młode panienki, dziewczęta wiejskie.

Byłam kiedyś na wykładzie. Przemawiała p. Dmochowska ze Sosnowca. To istny „kaznodzieja“! Mówiła tak pięknie, z przekonania, z serca!

Słuchaczki notują pilnie, by jak najwięcej zawieźć do swoich parafij.

Przerwa — — —

Wychodzimy wszyscy na podwórze; wietrzą salę. Tak tam było gorąco... Pogoda śliczna, jest lekki wietrzyk, przed nami roztacza się piękny ogród SS. Urszulanek. Tak wabi i ciągnie w swój cień przemiły, do siebie, na ławeczki, do środka!

Lecz niezmordowany Ks. Dyrektor Diec. Instytutu, dusza wykładów — już nas woła do klasy i znowu wykład, zakończony dyskusją. Tak 3—4 wykłady rano, po południu to samo!

Zaś kiedy słońce skryje się za drzewa ogrodu i nastanie wieczór, — jakiś czar owionie ciemny klasztor na tle szafirowego nieba.

I tylko słychać gwary, dolatujące z sali jadalnej, gdzie uczestniczki zajadają kolację.

Potem robi się stopniowa cisza.

Jakieś cienie spieszą krużgankiem lub kroczą przez podwórze gromadki, rozmawiające przyciszonym głosem; wszystko zdąża do kaplicy na wieczorną naukę rekolekcyjną i uroczyste chwile adoracji.

Tak codziennie — od świtu do nocy — przez cały tydzień wre praca mrówcza, wytężona, ale niewypowiedzianie potrzebna!

Zeszyty zapisały się już całe, w głowach pełno myśli, aż bolą od tego natłoku, serca rozgrzane miłością, ową przemożną, świętą „caritas“, a oczy duszy widzą siebie w nieustannej pracy na terenie swojej parafji i serce przeczuwa, że wszędzie uśmiech zagości...

Kiedy ostatni raz padały od ołtarza ciche słowa Ks. Rekolektanta, dziwna rzewność zalała dusze słuchaczek. Jak zwykle przy... rozstaniu. — Pójdą same do pracy, czeka je tyle trudności, przeszkód, niechęci, uprzedzeń. Słowa kazania wlewają moc do dusz, bo mówią im o tem, że idą do pracy wzniosłej w imieniu Chrystusa, z Jego imieniem na ustach; że kto je będzie prześladował, prześladował będzie samego Chrystusa, bo Jego apostołami są; że miłością wielką, Boga i bliźnich, mają pozyskać sobie wszystkich, promieniować na otoczenie przedziwną „caritas“!

I przy końcu nabożeństwa popłynęła z serc całą mocą pieśń uroczysta, błagalna:

„Pod Twą obronę, Ojcze na niebie,
Grono Twych dzieci swój powierza los!“

— — — — — — — — — — — — —

Minęło wszystko. Przyszła niedziela 24 czerwca, dzień zakończenia Tygodnia Katolicko-społecznego.



Uczestniczki I. Tygodnia Katolicko-Społecznego w Tarnowie

Znowu wszyscy zebrani w kaplicy zakładowej przed Najsł. Sercem P. Jezusa, dziś już poraz ostatni, gdzie wczoraj śpiewano z taką ufnością bezbrzeżną:

„Wznosimy modły dziś ku Twej chwale,
Boś Ty nam tarczą, Boże, Ojcze nasz!“

Mszę św. odprawia Ks. Biskup Ordynarjusz. Tem silniej modlą się serca i śpiewają zgodnym chórem mocno i potężnie znane, a zawsze drogie pieśni.

Przy końcu nabożeństwa notują zebrani w sercach bezcenne uwagi JE. Ks. Biskupa i pamiętać mają na życie całe, że szukać pociechy i mocy trzeba u P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, trzeba przystępować często do Komunji św. i przyjmować Komunję duchowną...

Ostatni raz łączą się serca w śpiewie gorącym: „Boże, coś Polskę“.

Poraz ostatni zeszły się wszystkie uczestniczki w kochanej sali wykładowej na uroczyste pożegnanie. Ostatni raz spoglądają przyjaźnie w znajome sobie twarze towarzyszek „Kursu“, ostatni raz słuchaja słów podniosłych Ks. Dyrektora.

A On rzuca twarde uwagi na życie drogim słuchaczkom:

„Zapomnieć o sobie w pracy dobroczynnej!
Iść z miłością do ludzi!
Mieć wiarę w sercu w zwycięstwo dobra!“

Ostatni raz słychać w sali stalowe słowa p. Ref. Dmochowskiej, — ostatni raz przemawia do uczestniczek JE. Ks. Biskup Ordynarjusz, tak gorąco, serdecznie i z zapałem, jak zawsze! Tak pięknie mówił o tej nigdy niegasnącej „caritas“, o tej wszystko mogącej i najświętszej miłości!

W duszach krystalizuje się postanowienie: „Żyć tak, by każdy dzień, każda chwila, praca, każdy czyn znaczył sie gorącą: „caritas!“

Na zakończenie zerwały się serca w gromkim, porywającym śpiewie:

„Hej do apelu stańmy wraz
Budować Polskę nową!
— — — — — — — — — — — —
Sztandarem naszym będzie Krzyż!
— — — — — — — — — — — —
Zwyciężym trud i stromość dróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Potem rozdanie „dyplomów“, wspólna fotografja. A J. E. Ks. Biskup obdarza wszystkich obrazkami — (skąd te niewyczerpane zapasy?) — i serdecznym uśmiechem, który dobroć i miłość w serce wlewa. *St.*

* * *

Od Redakcji. Otrzymaliśmy kilka sprawozdań i korespondencyj od uczestniczek kursu, przejętych zasadami i hasłami, tam słyszanemi a zwłaszcza głęboką czcią i wdzięcznością dla JE. Ks. Biskupa Ordynarjusza, w którym uczestniczki widziały uosobienie „Caritas“. Umieszczamy na zakończenie wyjątek z jednej korespondencji:

J. E. Najprzewielebniejszemu Ks. Biskupowi Drowi Lisowskiemu, uczestniczki Kursu „Caritas“ składają najserdeczniejsze staropolskie: „Bóg zapłać“ za ten Kurs.

Na Kursie, przepojonym duchem miłości Boga i bliźniego, nauczyłyśmy się, jak w czyn tę ideę wprowadzić, a nauczyłyśmy się tego nietylko z referatów, ale przedewszystkiem z świetlanej postaci Księdza Biskupa, w którym czcimy żywy obraz Boskiego Mistrza, Dobrego Pasterza.

W jego przykład wpatrzone, pójdziemy z radością po drodze nam wskazanej.

Uczestniczki.



„Gwiazdo Morza“ — módl się za nami.

Zadanie katechizmu

Gdy Luter ogłosił swoją herezję, zwolennicy jego zaczęli stosować zasadę, że każdemu wolno pojmować Pismo św., jak mu się podoba i zaczęli zmieniać naukę Lutra. Aby temu zapobiec i rozgłosić swoją naukę wśród ludu, ułożył Luter katechizm i wezwał władze świeckie, aby usuwały predykantów, którzy nie trzymają się ściśle jego katechizmu. Podziśdzień rządy protestanckie stosują się do jego wskazania i katechizm Lutra utrzymuje jakątaką jedność wśród protestantów.

Przeciw Lutrowi napisał katolicki katechizm jezuita *św. Piotr Kanizjusz*. Jego katechizm podtrzymał w wierze katolików i przeszkodził rozkrzewianiu się protestantyzmu. Dotychczas niejeden protestant głosił wśród katolików swoje błędy, a twierdził, że tak uczy Kościół katolicki. Katechizm Kanizjusza uniemożliwił takie wykręty i dopomógł katolikom do lepszego zrozumienia prawd Bożych i wewnętrznego związku między niemi. Wierni pojęli, że w religji katolickiej wszystkie prawdy łączą się ze sobą nierozerwalnie i kto odrzuci jedną prawdę, będzie odrzucał stopniowo i inne.

Za wzorem św. Piotra Kanizjusza pisali katechizmy katolickie *św. Robert Bellarmin, Deharbe* i wielu innych kapłanów. W różnych czasach i krajach i wobec różnych herezyj katechizm okazał się skuteczną obroną wiary. Nie dziw, że Kościół ceni katechizm wysoko i widzi w nim środek zaradczy przeciw błędom i herezjom, krzewiącym się obecnie.

Potrzeba jednak, aby w każdej rodzinie katolickiej w domu był katechizm i aby co niedzielę — jeżeli nie częściej — odczytywano zeń i rozstrząsano jeden rozdział. Co dwa lata przerobi się w ten sposób cały katechizm. Dobrze jest mieć także *Dzieje Biblijne* i odczytywać z nich przy katechiźmie te ustępy, które katechizm wskazuje.

Cóż czynić jednak wówczas, gdy czytający nie rozumie katechizmu? Po prostu trzeba nabyć taki katechizm, który podaje potrzebne wyjaśnienia. Takim jest właśnie *„Katechizm Większy“* ks. W. Gadowskiego, który w tych dniach wychodzi w wydaniu szóstem, ulepszonem. Zawiera on nietylko pytania i odpowiedzi, ale także wykład przystępny i mnóstwo uwag wyjaśniających. Wskazuje odpowiednie ustępy z *„Dziejów Biblijnych“*, a dla głębiej myślących także orzeczenia soborów i papieży, zawarte w *„Nauce Kościoła“*. Przytacza zwrotki pieśni kościelnych, które warto zaraz zaśpiewać. Podaje tekst całej Mszy św. po polsku, modlitwy Kościoła w Środę Popielcową i wiele innych modlitw, omawia rok kościelny, święta i obrzędy, z nim związane, a czasem przypomina zdarzenia z życia Świętych Pańskich. Wszechstronność i obfity dobór rycin czynią go interesującym. Kto się w nim rozczytuje, spędzi mile chwilę czasu, a utwierdzi się w wierze tak, że nietylko nie da się zbałamucić sekciarzom, ale nawet potrafi niejedno wyjaśnić swoim sąsiadom.

Ze względów praktycznych najlepiej zamawiać powyższe książki u Autora w Bochni za pobraniem, nie pojedynczo, lecz zbiorowo, t. j. zebrać kilka zamówień, bo opłata pocztowa, którą się dopisuje do pobrania, będzie niższa. — Jeszcze lepiej nadesłać pieniądze zgóry. Kto przyśle pieniądze na 10 Katechizmów, otrzyma jedenasty jako rabat i będzie wolny od opłaty pocztowej. Katechizm Większy kosztuje 3·30 zł, Dzieje Biblijne 2·70 zł, Nauka Kościoła 1·50 zł, przesyłka poczt. 1 zł. Warto zdobyć się raz na taki wydatek, gdy rozchodzi się o znaczne korzyści w zakresie życia religijnego.

Mgr. Wład. Mucha

Ubezpieczenie Społeczne

Nazwą Ubezpieczenie społeczne obejmujemy ogół przepisów prawnych i ogół instytucyj, stworzonych do zapewnienia warstwie pracującej egzystencji w czasie choroby, trwałej niezdolności do pracy i w czasie starości. Ubezpieczenia społeczne powstały w drugiej połowie XIX wieku. Są one owocem nowoczesnych stosunków ekonomicznych. Już w początkach XIX wieku powstały na tle rozwijającego się w zdumiewającym tempie wielkiego przemysłu, dwie nowe, przedtem nieznane grupy społeczne. Jedną stanowili przemysłowcy — kapitaliści dorabiający się z zawrotną szybkością miljonowych majątków, drugą szerokie rzesze ludzi, pracujących w warsztatach i fabrykach, za marnem wynagrodzeniem, w strasznych warunkach higjenicznych, po kilkanaście godzin na dobę, gdyż ówczesne ustawodawstwo nie znało żadnej ochrony pracy. Wśród pracujących mas szerzyły się masowo najrozmaitsze choroby. Pracodawcy nie troszczyli się zupełnie o robotników, a w razie choroby pozostawiali ich własnym siłom, nie płacąc im wynagrodzenia. Razem z chorobą panowała przeto w domu robotnika skrajna nędza. W poszukiwaniu środków zaradczych przeciw tym stosunkom, związki robotnicze poczęły tworzyć kasy samopomocowe, oparte na zasadzie wzajemności, udzielające swoim członkom, opłacającym stałe składki, zapomóg w czasie choroby. Kasy te były jednak za słabe, by podołać zadaniom, na nie nałożonym. Stan ich zmienił się na lepsze — odkąd Państwa rozciągnęły pieczę nad niemi. Poszczególne rządy wprowadziły ustawowy przymus należenia do takich kas wszystkich robotników, oraz przymus opłacania części składek przez pracodawcę. Ustawy takie ukazały się w drugiej połowie XIX wieku i one dały początek dzisiejszym ubezpieczeniom społecznym. Z końcem XIX wieku, we wszystkich prawie państwach zachodnio i wschodnio europejskich, wprowadzono przymusowe ubezpieczenie na wypadek choroby i od nieszczęśliwych wypadków przy pracy. Ubezpieczenia innych ryzyk wprowadzone zostały w początkach XX wieku.

Państwo Polskie odziedziczyło cały szereg ustaw, normujących różne rodzaje ubezpieczeń, wykonywanych przez różne instytucje według różnych systemów. Akcja nad ujednostajnieniem ubezpieczeń społecznych trwała kilka lat i dopiero od 1/I 1934 roku wprowadzono jednolite ubezpieczenia w całem Państwie. Ubezpieczenia społeczne były i są przedmiotem szczególnego zainteresowania tak Rządu polskiego jak i ciał ustawodawczych, gdyż prócz korzyści zapewnionych bezpośrednio zainteresowanym, posiadają one b. ważne znaczenie państwowo-twórcze i gospodarcze. Zapewniając warstwie pracującej byt w najcięższych chwilach życia, stwarzają u niej zainteresowanie w rozwoju i utrzymaniu Państwa, przywiązują ją do niego i czynią ją zdolną do ofiar na rzecz tego Państwa.

Z drugiej znów strony to zapewnienie bytu w czasie choroby, inwalidztwa i starości stwarza u pracowników psychiczną podstawę do bardziej

Z naszej parafji (dokończenie)

Poświęcenie się rodzin N. Sercu Jezusowemu (3)

Przy stole, ubranym w kwiaty białe, na którym był ustawiony obraz Serca P. Jezusa w ślicznych ramach, okolony różami i na którym leżał akt poświęcenia się Sercu Jezusowemu, uklękliśmy wszyscy. Najbliżej Ks. Proboszcz, tuż przy nim nasze pisklęta, drobiazgi-dzieci, z boku starsi chłopcy i służba, ja po prawej, żona po lewej stronie, wszyscy ubrani odświętnie, z rękoma złożonemi, wpatrzeni w obraz. — Ja odczytywałem z książeczki misyjnej akt poświęcenia się a przedtem wszyscy razem z Ks. Proboszczem odmówiliśmy głośno „Wierzę w Boga Ojca“. Poczem najstarsza dziewczynka szkolna podeszła i odmówiła akt poświęcenia dzieci. Modlitwę tę zakończyła zaintonowana przez Ks. Proboszcza pieśń: „Pobłogosław Jezu Drogi!“ — Wstaliśmy. Czułem się sam, chociaż jestem mężczyzną starszym, bardzo wzruszony a w oczach dzieci widziałem łzy. Czy ja wiem, może i ja miałem łzy w oczach. Ks. Proboszcz pokropił nas i dom wodą święconą i każdemu z nas rozdał pamiątkowe obrazki: Piękne Serce P. Jezusa a na odwrotnej stronie napis drukowany: „Pamiątka Intronizacji Obrazu N. Serca P. Jezusa, odbytej przez ks. prob. . . . . . w naszej rodzinie, w . . . . . dnia . . . .“ — Nie wiem, kiedy schyliłem się do ręki swego duszpasterza i ucałowałem ją gorąco. Dawno tegom nie robił. — Czułem się dzisiaj szczęściem i radością wewnętrzną zniewolony. Również moje dzieci. — Wyszedł dość szybko, serdecznie nas żegnając, bo już sąsiedzi czekali u miedzy. Wróciliśmy do izby sami, światła jeszcze się paliły. Wziąłem delikatnie obraz jak relikwję, odczepiłem od ram i napisałem u spodu: „Poświęciliśmy się dnia . . .“ zaraz założyłem ramy i sam delikatnie w oczach całej rodziny skupionej umieściłem obraz na pierwszem miejscu naszego skromnego mieszkania. —

Klęknąłem pierwszy raz a ze mną wszyscy. Pierwszą Litanję zacząłem sam. Poczułem, że rozpoczynam spełniać swoje kapłańskie powinności jako ojciec, głowa domu. — W ciszy spędziliśmy resztę wieczoru. Czuliśmy wszyscy zapach łaski Bożej i czuliśmy się onieśmieleni czyjąś obecnością. ...obecnością Tego, który wziął nas w posiadanie a rano gościł w naszych sercach.

Dobrze nam z Nim było.

Po kilku dniach udałem się na plebanję, aby podziękować Ks. Proboszczowi za poświęcenie naszej rodziny. Przywitałem się bardzo serdecznie. Równocześnie pokazał mi złotą księgę. Wpisuje do niej rodziny, poświęcone przezeń Sercu P. Jezusa. Jest już zapisane około 80. Jak za 4 miesiące pracy, zwłaszcza w porze letniej, to bardzo ładnie. — W zimie będzie poświęcać codziennie, w lecie tylko w niedziele. Zostawiłem mu akt poświęcenia. Odeśle go z innemi do Krakowa do XX. Jezuitów. Tam już powstały tomy tych aktów. — Są one symbolem poświęcenia się rodzin Sercu P. Jezusa w całej Polsce. Oby jak najprędzej to

intensywnej pracy, zmniejsza płaszczyznę tarć pomiędzy pracownikami a pracodawcami i ułatwia zamianę starszych pracowników na młodszych, zdolniejszych do intensywniejszej pracy. Dlatego też Władze Państwa polskiego otoczyły ubezpieczenia społeczne specjalną opieką i dążą do jaknajdoskonalszego ich zorganizowania, usprawnienia i udostępnienia tak ubezpieczonym jak i pracodawcom.

Od 1/I 1934 r. obowiązują następujące rodzaje ubezpieczeń społecznych:

1. Ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa.
2. Ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy lub śmierci wskutek wypadku w zatrudnieniu i wskutek choroby zawodowej.
3. Ubezpieczenie emerytalne robotników.
4. Ubezpieczenie na wypadek braku pracy robotników.
5. Ubezpieczenie emerytalne pracowników umysłowych.
6. Ubezpieczenie na wypadek braku pracy pracowników umysłowych.

Każde z tych ubezpieczeń wykonują odrębne instytucje. Ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa wykonują Ubezpieczalnie Społeczne, obejmujące swą działalnością po kilka powiatów. Ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy lub śmierci, wskutek wypadku w zatrudnieniu i wskutek choroby zawodowej, wykonuje Zakład Ubezpieczenia od Wypadków w Warszawie. Ubezpieczenie emerytalne robotników wykonuje Zakład Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników w Warszawie. Ubezpieczenie na wypadek braku pracy robotników wykonuje Fundusz Bezrobocia w Warszawie. Ubezpieczenie emerytalne i na wypadek braku pracy pracowników umysłowych wykonuje Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie.

Wszystkie podane wyżej instytucje są osobami prawa publicznego, posiadają własne w części z wyboru, w części z nominacji pochodzące organy stanowiące (rady zarządzające), organy kontrolne (komisje rewizyjne), organy wykonawcze (dyrekcje), organy odwoławcze (w Ubezpieczalniach komisje rozjemcze, w Zakładach sądy polubowne). (Cdn.)

dzieło rozszerzyło się w każdej parafji i objęło wszystkie rodziny!

Lecz z rozmowy dalszej z Ks. Proboszczem dowiedziałem się wiele ciekawych rzeczy. Nie wie Pan, mówił, jak bardzo czuję błogosławieństwo Boże, jakie towarzyszy dziełu poświęcenia się rodzin Sercu P. Jezusa. Za tak krótki czas zanotowałem tyle już triumfów Jego Boskiej łaski!

Przy poświęceniu kilku rodzin w tym dniu.... udało się przyprowadzić do spowiedzi jednego poczciwca, który kilka lat stronił od Sakramentów św. Była misja, renowacja misji, udało się mu w natłoku uniknąć oka pobożnej żony i dzieci. Skoro przyszło do poświęcenia jego domu i dzieci przypomniały mu, że trzeba iść do spowiedzi, spostrzegły, że ojciec do spowiedzi iść nie chce. Dotąd jednak nalegały i molestowały, aż poszedł. Mój Boże, trzeba było widzieć tego poczciwca, jak się czuł po poświęceniu szczęśliwy!

Bowiem Ks. Proboszcz stanowczo nie odbędzie poświęcenia, o ile choćby jeden członek rodziny nie przystąpił do Komunji św. Wydaje mi się to całkiem słuszne!

W drugim domu, przy innem poświęceniu, wyszukał „stryka" na poddaszu. Tuż przy kościele udawało się rodzinie ukrywać staruszka zaniedbanego, żydowskiego wodziarza, który do kościoła nie chodził, oczywiście do spowiedzi nie przystępował i żył zupełnie bez Boga. Wygadali się sąsiedzi. — Proboszcz tak długo nie spoczął, aż go sprowadzili ze strychu. Zarośnięty, powrósłem przepasany, wyglądał strasznie. Na drugi dzień ludzie widzieli „stryka" przystępującego do spowiedzi a w niedzielę na Mszy św. do Komunji św.

Tam znów za łby się wodzili sąsiedzi. — Nie pomogły im misje, ani renowacje. Ale sąsiedzi prosili o poświęcenie rodziny. Trzeba i nam poprosić. Warunek? Pojednanie się z gniewnikiem. Proboszcz pomógł, uszczęśliwieni, Serce Jezusa triumfuje.

Tam ani rusz ich nakłonić do wspólnej modlitwy. Ani śmiała matka zaproponować synom jak wilkom, co to w dzień śpią lub drzemią przy kosie a w nocy żerują. Lecz rodzina poświęciła się Sercu P. Jezusa. Byli do spowiedzi, przyjęli jako warunek, obowiązek wspólnej modlitwy i patrz, jak codziennie klękają.

Lecz na tem nie koniec. Niepodobna, aby po takiej wspólnej modlitwie syn trzasnął drzwiami i poszedł na całą noc, aby córka odważyła się brnąć w poufałościach i dręczyć rodziców złem życiem, aby mąż po takiej modlitwie był udręką dla żony a zimnym wrogiem dla Boga i Kościoła. Z korzenia intronizacji obrazu Serca P. Jezusa i z uroczystości poświęcenia się rodziny Sercu Jezusowemu wyrasta nowe życie, życie oparte na bojaźni i miłości Bożej, życie według Serca Bożego.

A to jest celem Akcji Katolickiej — panowanie Chrystusa-Króla.

KONIEC.

Kalendarz na czas od 9 do 15 lipca 1934 r.

		wschód słońca	zachód słońca
9	ŚW. ZENONA męczennika i jego towarzyszów, którzy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę, w Rzymie, w liczbie 10.203.	4·—	20·09
10	SIEDMIU BRACI MĘCZENNIKÓW, synów św. męczenniczki Felicyty, która ich umacniała w wierze, a wreszcie sama śmierć poniosła.	4·01	20·08
11	ŚW. PIUSA I. PAPIEŻA i męczennika, który rządził Kościołem w 2 wieku po Chrystusie, w czasie krwawych prześladowań, gdy w domach prywatnych odprawiano Mszę świętą. Jeden z tych domów, zamieniony na kościół, dotąd w Rzymie istnieje.	4·02	20·07
12	ŚW. JANA GWALBERTA opata, który przebaczył zabójcy swego brata, dla miłości Chrystusa Ukrzyżowanego i wstąpił do Zakonu, gdzie dokonał świętego życia.	4·03	20·07
13	ŚW. MAŁGORZATY męczenniczki, która wzgardziła obietnicami rozkoszy doczesnych, zniosła straszliwe tortury a wreszcie życie oddała za wiarę Chrystusową.	4·04	20·06
14	ŚW. BONAWENTURY, biskupa i doktora Kościoła, który napisał wiele ksiąg religijnych i dostąpił wysokich godności kościelnych, ale przedewszystkiem odznaczał się pokorą i wielką czcią męki P. Jezusa.	4·05	20·06
15	NIEDZIELA 7 PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH. Św. Henryka cesarza, który wysławił się czystością życia i wielką gorliwością o chwałę Bożą i rozszerzanie wiary świętej.	4·06	20·05

Zmiany księżyca: Nów 11 lipca o godz. 18·05



Generał Debeney u Marszałka Piłsudskiego [redacted]

Z Polski

W „Rządzie“ nastąpiły zmiany. Ministrem Spraw Wewnętrznych został mianowany p. Kościałkowski Marjan, dotychczasowy prezydent m. Warszawy, zaś Ministrem Rolnictwa p. Poniatowski Juljan, kurator Liceum krzemienieckiego, który, według powszechnej nadziei, ma wziąć w opiekę drobnych rolników.

Jednostki wichrzące w Państwie aresztuje się masowo. Najniebezpieczniejsi mają być koncentrowani w Berezie Kartuskiej, małem miasteczku na Polesiu. Społeczeństwo pragnie spokoju i sprawiedliwości, jednakiej dla wszystkich.

Walka o szkołę katolicką toczy się na Śląsku. Szczególnie silny odruch wywołała książka p. Baryckiej, zawierająca szereg ohydnych oszczerstw przeciw Kościołowi katolickiemu.

Szereg zjazdów katolickich odbył się w ostatnich tygodniach w różnych miastach Polski. Po wspaniałych Kongresach eucharystycznych w Tarnowie, Dąbrowie Górniczej i Sieradzu, odbyły się podobne Kongresy w Płocku dla SMP., w Mogielnicy pod Warszawą dla dekanatu goszczyńskiego przy udziale JEm. Ks. Kard. Kakowskiego.

Nadto odbył się wielki zjazd katolicki w Pleszewie w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, przy udziale JEm. Ks. Kard. Prymasa Hlonda, zjazd delegatów Stowarzyszenia Chrz. Nar. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Warszawie, Kongres Marjański w Wilnie oraz 2 ogólnopolskie zjazdy sodalicyjne młodzieży szkół średnich t. j. uczennic w Krakowie i uczniów w Częstochowie, przy czynnym udziale JE. Księcia Metropolity Sapiehy. Wszystkie zjazdy były wyrazem rosnącego ducha katolickiego i zapowiedzią lepszej przyszłości.



Zjazd delegatów Chrześć. Związku Nauczycieli Szkół Powsz. w Zakładzie XX. Marjanów na Bielanach pod Warszawą

Z Ameryki do Polski przelecieli szczęśliwie samolotem bracia Adamowicze wśród burzy śnieżnej (w lipcu!) nad Francją.

W „święto morza“ w Gdyni poświęcił JE. Ks. Biskup Okoniewski kamień węgielny pod bazylikę morską, w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej.



W obecności ambasadora Belgji p. Max przemianowano jedną z ulic Warszawy na ulicę Alberta I.

Ze świata

Przed Międz. Kongresem Eucharystycznym. Tegoroczny Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, XXXII z rzędu będzie gościł w Buenos Aires, stolicy Argentyny. Komisja wykonawcza, mianowana przez miejscowego arcybiskupa, ks. Copello, pracuje już w całej pełni nad przygotowaniem i zorganizowaniem uroczystości kongresowych. Na czele tej komisji stanął ks. prał. Daniel Figueroa, Proboszcz parafji św. Mikołaja. Data została ustalona na dni od 10 — 14 października b. r. Wybrano ten właśnie czas, ażeby umożliwić przybycie jaknajliczniejszym szeregom wiernych. Komitet liczy też na to, że w tym czasie będzie mogła znaczna liczba Kardynałów, arcybiskupów i biskupów swoją obecnością uświetnić uroczystości kongresowe.

Miasto Buenos Aires ma wszelkie dane po temu, by Kongres cieszył się jaknajlepszem powodzeniem. Liczy ono 2.300 tys. mieszkańców. Posiada szerokie i piękne ulice, wspaniałe parki i ogrody, potężny port i liczne nowoczesne budowle, co sprawia, że Buenos Aires przoduje wszystkim innym miastom Południowej Ameryki. Ceremonje więc uroczystości kongresowych będą mogły się doskonale rozwinąć i roztoczyć swój blask. Oficjalne prace przygotowawcze toczą się już od roku. Rozpoczęto je „dniem modlitwy“, 19 marca ub. r. Główne nabożeństwo odprawiono w katedrze przy udziale wielkiej liczby wiernych. W tym samym czasie po wszystkich kościołach i parafjach odbywały się podobne nabożeństwa, celem uproszenia łask i błogosławieństwa Bożego dla prac przyszłego Kongresu. Niezależnie od tego „dnia modlitwy“ zarządził ks. arcybiskup Copello, by każdego miesiąca przeznaczano we wszystkich kościołach diecezji jeden dzień na uroczyste nabożeństwo wraz z kazaniem. Ma ono z jednej strony uprosić pomoc Bożą, a z drugiej uświadomić wiernych o ważności i znaczeniu Najśw. Sakramentu, który ma zajaśnieć w pełni swego majestatu w zbliżającym się Kongresie.

Pozatem Episkopat Argentyny wystosował wspólny list pasterski, w którym tłumaczy znaczenie Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires. Niebywały wzrost udziału wiernych w mo-

dlitwach wskazuje, że ludność doskonale rozumie ważność zbliżających się wielkich dni i pragnie się godnie przygotować na uroczystości, które poraz pierwszy odbywać się będą w dalekich południowych krajach Argentyny.

Z Polski wyjeżdża na Kongres delegacja z JEm. Ks. Kardynałem Prymasem Hlondem na czele.

Nowy dekret Stalina w sprawie walki z religją. Stalin i szereg innych dostojników sowieckich podpisali dekret, na mocy którego pojęcie Boga ma być usunięte z Rosji w ciągu trzech najbliższych lat. „Na dzień pierwszy maja 1937 roku — terytorjum Unji Sowieckiej ma być uwolnione od wszelkiego Boga. Wyobrażenie Boga, które jako pojęcie średniowieczne dostarcza sposobności do ucisku robotników, winno być wygnane z granic państwa sowieckiego". W ciągu pierwszego roku tej „wojny z Bogiem" mają być zniesione wszelkie religijne zakłady wychowawcze a członkowie stowarzyszeń i związków religijnych będą pozbawieni kart żywnościowych, a więc zostaną skazani na śmierć głodową. W drugim roku kampanji akcja bozbożników zwróci się przeciwko religijnej atmosferze życia rodzinnego, któremu mają być zaszczepione zasady „rozumowego ateizmu".

Chrześcijaństwo w Rosji bolszewickiej czeka zatem nowy okres bolesnych prześladowań i doświadczeń, ale wodzowie bezbożnego komunizmu w tej walce z Jezusem Chrystusem nie odniosą zwycięstwa, jak nie odniosło go pogaństwo cezarów rzymskich. Czasy udręki i cierpień przeminą a z ofiarnego posiewu krwi zrodzi się nowy triumf odwiecznej Prawdy i Sprawiedliwości.

Rzeźba artysty polskiego w papieskiej rezydencji. W ogrodach rezydencji papieskiej Castelgandolfo została umieszczona na życzenie Ojca św. rzeźba, przedstawiająca Dobrego Pasterza. Rzeźbę tę wykonał młody i utalentowany artysta-rzeźbiarz polski, zamieszkujący w Rzymie, Mikołaj Kułak.

Heroiczne poświęcenie misjonarza. Alzatczyk, ks. Wintz, z kongregacji misyjnej Ducha św., pracując wśród trędowatych w Senegalu, zaraził się sam trądem w r. 1929. Przewieziony do ojczyzny po długiej kwarantannie, izolowany od znajomych i krewnych, wyleczył się zupełnie.



Chinka modląca się z dzieckiem

W tych dniach nadeszła jednak wiadomość, że na Antyllach zmarł tamtejszy duszpasterz biednych trędowatych.

Ks. Wintz — mimo swych 60 lat i przebytej niedawno choroby — uprosił swych przełożonych, by mu pozwolili wyjechać na Antylle i objąć ten tam posterunek.

Taki heroizm poświęcenia może dać jeno głęboka wiara i łaską Boża.

Niemcy biją się między sobą. Na ulicach Berlina warczą kulomioty. Hitler okazuje większą chęć do zgody z Kościołem.

Prasa francuska podaje opis pobytu JEm. Ks. Prymasa Hlonda w stolicy Francji i przytacza słowa powitalne Kardynała Verdiera:

„Prymas Polski uosabia, pełen sił i tak niezwykle sympatyczny naród polski, który jest najlepszym przyjacielem Francji. W imieniu całego Kościoła katolickiego we Francji niech mi wolno będzie wyrazić uczucia miłości do Polski, dla jej przeszłości, dla jej wspaniałych tradycyj, dla jej sławy, dla jej najlepszych i zasłużonych nadziei".

W piątek dnia 1 czerwca w siedzibie Misji polskiej odbyło się zebranie z księżmi polskimi, pracującymi w duszpasterstwie, na którem Ks. Prymas wygłosił konferencję i udzielił wskazań dla prasy pasterskiej nad wychodźcami.



J. Em. Ks. Prymas Hlond w Paryżu

Nadzwyczajny Zjazd
delegowanych Związku S. M. P. M.

W związku ze zmianą statutów naszych Stowarzyszeń M. P., która musi się odbyć w całej Polsce przed 20 lipca b. r., odbędzie się w Tarnowie dnia 15 lipca nadzwyczajny zjazd delegowanych.

Zjazd ten nie będzie miał, jak po inne lata, charakteru manifestacji, lecz będzie skromnym zjazdem delegatów w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Prosimy o przysłanie na ten zjazd koniecznie delegata z każdego Stowarzyszenia.

Każdy delegat musi mieć zaświadczenie swego stowarzyszenia, że jest wydelegowany na zjazd.

. Program zjazdu będzie następujący:

1) Godzina 9 nabożeństwo w katedrze.
2) Godzina 10 obrady w sali „Sokoła“.

Porządek obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór prezydjum.
3) Stwierdzenie obecnych.
4) Sprawozdanie za rok 1933 zarządu, rady związkowej, komisji rewizyjnej.
5) Zmiana statutu.
6) Sprawy wynikające ze zmiany statutu.
7) Uchwalenie składek członkowskich.
8) Program i budżet na rok 1935.
9) Wybór członków zarządu.
10) Wybór członków komisji rewizyjnej.
11) Przyjęcie protokółu.
12) Zakończenie.

Pożądanem byłoby, by na zjazd przyjechało jaknajwięcej księży patronów, bo na ich barkach będzie spoczywało przedewszystkiem przeprowadzenie zmian i formalności z tem związanych w poszczególnych oddziałach.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią usługę i nieśli nam słowa pociechy po stracie najdroższej i najukochańszej siostry i ciotki naszej ś. p. Marji Rozsay, a w szczególności P. T. Księżom Prałatom: Stanczykiewiczowi, Lubelskiemu, Bulandzie i Chrząszczowi, Ks. Gen. Mrozowi, Ks. Prof. Taborowi i Pabisowi, Sodalicji Marjańskiej, Gronu Naucz. Szkoły im. M. Konopnickiej, Dyrektorowi BGK. Hanauskowi, Prezesowi Sądu Drowi Kruczkiewiczowi oraz P. T. Publiczności składamy tą drogą serdeczne „Bóg zapłać“.

Rodzina.

Podziękowanie.

Za pomoc, której mi udzielił Przew. Ks. Edward Brandys ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy, w nauce religji rzym.-kat. celem przyjęcia Chrztu św., oraz Przew. Księżom z Katedry — za bezinteresowne udzielenie mi sakramentu małżeństwa, z głębi serca dziękuję.

Stanisław Flur
pomocnik lekarski.

P. Marcin Ruchawka przy głosie

Uprosił mię, paniedziejku, kochany P. Bywalec, bym go zastąpił w pisaniu gawęd do „Naszej Sprawy“. Nie bardzo skwapliwie podjąłem się tego zadania, bo uważam, że reporter powinien mieć energję i polot młodzieńczy, a trudno, żeby go miał sprawiedliwy emeryt, z czasów Franciszka Józefa, pełen lat, zasług i dolegliwości wieku...

Ja lubię, paniedziejku, wszystko robić powolusku i pomalutku. Jem powoli, bom już zgryzł rodzone zęby, a na wprawienie złotych brakuje funduszów. Piję rzadko, przy okazji, bo mój przyboczny lekarz twierdzi, że już „swoje“ wypiłem w dawnych, lepszych czasach... Śpię niewiele, jako jest, paniedziejku, zwyczajem ludzi po sześćdziesiątce. Siedzę mało, bom się dosyć nasiedział przez 35 lat przy biurku. I chodzę powoli, jak przystoi osobie z zaokrąglonym brzuszkiem i z nogami, nawiedzonemi przez reumatyzm. Daję zwolna, żeby, paniedziejku, obdarowany wiedział i pamiętał, ile dostaje i od kogo. Biorę mało, bo mi pobory emerytalne szpetnie zredukowali. Mówię rzadko, żeby głupstwa nie strzelić, wolę milczeć, bo milczenie to złoto. Wypoczywam chętnie, bo mi się należy odsapnięcie po tylu latach rzetelnej służby. Pracuję według wskazówki mądrego mego ks. profesora, który przed paru laty, gdym był w kłopotach z moją władzą, tak mię pouczył: Marcin, czego nie zrobisz, zato nie będziesz odpowiadał...

Taki jest nowy Wasz reporter, Mili Czytelnicy!

Wbrew mojemu nazwisku mam naturę po matce srodze flegmatyczną. Mnie, paniedziejku, nawet tańcująca karuzela nie potrafi wyprowadzić z równowagi. Owszem, cieszę się na widok wózków i koników. Może dlatego, że one mi przypominają cielęce lata, w których się hasało, aż hej! Piastunka w karecie, a ja na rumaku...

Aż raz, paniedziejku, zdarzył się wypadeczek. Karuzela zastrejkowała i zrobiła jeźdźcom haniebną niespodziankę. W największym pędzie, jakby się to dziś powiedziało rokordowym, moja piastunka z kawalerem trzasła o słup, a ja zaryłem dosyć głęboko w piasku nosem. Kawaler się jakoś sam pozbierał i, paniedziejku, zwiał o własnej mocy. Piastunkę pozbierali karuzelarze, a mnie ledwie dokrzysiła litościwa publiczność...

Od tego czasu minęło tyle lat — — —

Dziś patrzę na bujającą karuzelę z uśmiechem, jako na dawną znajomą, jakby w oczekiwaniu, że lada chwila nastąpi katastrofa, jaka mnie spotkała w młodości.

Mili Czytelnicy pewnie pomyślą: Szczęśliwy p. Ruchawka, koziego mleka chyba mu nie brakuje! Ma emeryturę, wylegjaturę, żyje spokojnie na ziemi, jak u P. Boga za piecem. Nawet karuzela, która tyle krwi napsuła p. Bywalcowi, ma w p. Ruchawce rzetelnego obrońcę. Szczęśliwy człowiek!

Jeno, że i w kąciku za piecem nie brak krzyżyków. O jednym z nich, paniedziejku, opowiem.

Mojem nieszczęściem, co mi życie truje, to jest dziad, zwyczajny dziad z ulicy, oczywiście jeszcze większym moim krzyżem jest dziadówka... Namnożyło się tego dziadaństwa po Kongresie — może po uroczystościach nie wszyscy się jeszcze rozjechali po diecezji — że co krok zrobię, to na dziada wdepnę. A że mam widocznie minę dobroczynną, każdy z nich wyciąga do mnie ramiona z pretensjami o zapomogę. Lubię dać, jak mam czas, niedaleko po pierwszym miesiącu i nie na widoku ludzi. No, i niejednemu dziadowi dzień w dzień na kilku ulicach, bo przecie nietylko na „ochwiary“ pobieram nędzną pensję i do żadnego kartelu nie należę...

Ale w nieszczęściu znajduję kompanów. Przekonałem się bowiem, że ta jedynasta plaga egipska w Tarnowie nietylko mnie trapi...

Oto kiedyś spotykam w południe znajomego Jegomościa. Zapraszam go na obiad. A on wyciąga arkusz papieru i pokazując mi go powiada zirytowany:

— Dziękuję ci za zaproszenie, ale z niego skorzystać nie mogę. Widzisz, Marcinie, mam całą litanję sprawunków, których jeszcze ani w połowie nie załatwiłem, choć latam od rana w tempie przyspieszonem. A ta zwłoka wynikła z powodu zatraconych dziadów tarnowskich. Przygotowałem sobie fundusz na ten wydatek w jednej kieszeni. Lecz drobne po dwóch godzinach już się wyczerpały, a tu dziadów koło południa przybywa. Przecie nie będę dawał każdemu po pięć złociszów — takie tylko miałem przy sobie — bom nie sprzedał morgów siana i nie przyjechałem poto, żeby waszych dziadów wianować. Chcąc zdobyć drobne. mówię do jednego dziadowiny, by mi zmienił piątkę. Myślałem, że się go pozbędę — tymczasem on na zmianę przystał z ochotą... Piątkę wziął, oglądnął, czy prawdziwa i zaczął drobne wyjmować z różnych kieszeni. Zanim się wyrachował, straciłem przy dziadzie najmniej kwadrans drogiego czasu. Pół złotego wziął za manipulację, jak w kantorze wymiany...

— Tak, dzisiejsze dziady robią świetne interesa. Opowiadają o jednym, że na sezon wywczasowy jedzie do Krynicy i zamieszka w pierwszorzędnym pensjonacie... A ja, paniedziejku, którym kieszeń nabił takiemu wagabundzie moją krwawicą, będę się plażował w najlepszym razie na piasku dunajcowym...

— Dotąd robiłem zakupy w Krakowie, lecz przez tamtejszych żebraków przeniosłem się do Tarnowa. Ale trafiłem z deszczu pod rynnę. I wasze hulajtorby przejść mi spokojnie ulicą nie dadzą. Żeby to jeszcze byli prawdziwie biedni! Ale przecie ja się na dziadach znam. Po oczach poznam, że panią-biedę udaje i w duszy się śmieje z łatwowiernego ofiarodawcy. Chyba icki zapuszazę albo będę chodził po ulicach z wywróconemi kieszeniami na wierzchu ubrania, może w ten sposób odstraszę od siebie bezczelnych natrętów...

— Jegomościu, chodźmy dalej, bo, paniedziejku, dwóch się do nas zbliża, napewne zaatakują nasze kieszenie — przestrzegłem krytyka naszych dziadowskich stosunków.

— W domu, na wsi, od rana do wieczora dziad na dziadzie jedzie, bezrobotny dziadówką pogania. Przyjechałem do miasta w nadziei, że odetchnę i masz! Czemu nie zrobicie jakiego porządku z tym nieporządkiem? Stanowczo powinniście urządzić w Tarnowie, choćby jednodniowy kurs dziadowski, żeby to natrętne zebractwo sprowadzić na właściwe tory.

— Miłosierne osoby! — litości! — przerwał wywody jegomościa jeden z nadchodzących dziadów, wyciągając ku nam kapelusz.

Jegomość wrzucił mu, paniedziejku, do kapeluszowej skarbony monetę, a po chwili szepnął do mnie:

— Tego obywatela już na ulicy Wałowej obdarzyłem. Tam nadstawił czapkę, tu kapelusz. Jeżeli, Marcinie, pójdziesz ze mną dalej, to na Krakowskiej ten sam nadstawi mi kaszkiet... Czuje fachowiec, że mam drobne i będzie mię pilnował, dopóki nie odjadę wieczorowym pociągiem...

Po pożegnaniu się z Jegomościem schroniłem się do domu i począłem rozmyślać, czyby się nie dało urządzić, paniedziejku, kursu dla dziadów. Dziś przecie rozmaite kursy są w modzie i podobno przynoszą wielkie korzyści kursistom. Dlaczegóżby dziady nie mogły mieć swojego kursu społecznego. Wyszukałem nawet tematy dla prelegentów, n. p.:

1. Rozwój dziadostwa w Polsce, zarys historyczny.
2. Stan dziadowski a podatek dochodowy.
3. Operacja jednego dobrodzieja przez kilku dziadów parę razy na dzień jest szkodliwa dla akcji dziadowskiej.
4. Honor dziadowski, który pozwala fachowcowi być na jednej ulicy ślepym, na drugiej głuchym, na trzeciej kulawym i t. d.
5. Praktyczne sposoby wzbudzania litości w sercach ofiarodawców.
6. Atak dziada na tubylca a na przybyłego z prowincji interesantą.
7. Program, statut i regulamin, obowiązujący członków klubu żebrackiego.
8. Założenie kasy dziadowskiej.
9. Najlepsze użycie dochodów dziadowskich.
10. Pacierze i pieśni dziadowskie w sztuce i w poezji.

Oczywiście, paniedziejku, każdy urządzający kurs ma przedewszystkiem swój interes na oku. Ja nie jestem wyjątkiem. Może po urządzeniu kursu obiorą mię okręgowym prezesem dziadów? Wielka figura taki kaiserdziad! Wówczas pierwszy lepszy członek lub członkini związku żebraków nie odważyliby się zbliżyć do mnie, udekorowanego w medal „torby i laski". Dziady patrzyłyby na mnie z respektem i uciekałyby przed moją osobą w popłochu, jak ja dziś zmykam przed nimi...

Jak się ta akcja dalej rozwinie i o ile na niej, paniedziejku skorzystam, napiszę w przyszłości.

Pozdrawiam miłych Czytelników i do oglądnięcia rewji dziadowskiej w Tarnowie zapraszam —

Marcin Ruchawka, emeryt,
in spe „król dziadów".

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Piłsudskiego L. 9. Telefon Nr. 441

Cena egzemplarza 10 groszy. Rocznie z przesyłką 5·— Zł, półrocznie 3·— Zł. — Konto P. K. O. Nr. 404·750

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Ks. Józef Chrząszcz. — Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, Wałowa 4. Telefon 311